

Kordonki, mulina, kanwa, wzory… dla niewtajemniczonych brzmi to niczym sekretny kod, tymczasem są to słowa-klucze, które pomagają zrozumieć pewną sztukę, banalną z pozoru, a jednak godną podziwu. Szydełko, haft, wyszywanka – czy komuś ogóle w kojarzą się one ze sztuką? Być może niewielu, a tymczasem śmiało można by nazwać je dziełami sztuki, a ich autorów – artystami. Czy bowiem dzieła znajdziemy tylko w muzeum lub galerii i czy artystami są tylko ci, którzy dzierżą w dłoni pióro, pędzel lub dłuto? Może jednak powinniśmy nieco skłonić głowę i zajrzeć pod dach pozornie zwyczajnego człowieka, aby odkryć, że i tam znajdują się wywołujące nasz zachwyt rzeczy, które on sam stworzył. Sztuka wszak niejedno ma imię – pozwólmy więc sobie na poznawanie kolejnego z nich i czerpanie z tego przyjemności, mądrości oraz inspiracji do własnych działań. **Całość rozmowy oraz zdjęcia w rozwinięciu....**

Drzwi do świata tej haftowanej sztuki uchyli nam rozmowa z panią Krystyną Sulimir, która swój wolny czas poświęca na ten właśnie rodzaj twórczości.

Joanna Guzikowska: Może zacznę od takiego pytania: czy pani się zajmuje wyszywaniem, czy haftowaniem – czy może jest obojętne, jak to nazwiemy?
K.S.: Nie, to nie jest wszystko jedno. Szydełkowanie to co innego, haftowanie to co innego, a wyszywanie jeszcze co innego.

J.G.: I pani tym wszystkim się zajmuje?
K.S.: Wszystkim po trochu, ale najbardziej wychodzi mi haft krzyżykowy. Najbardziej go lubię.

J.G.: A czy od dawna pani haftuje, wyszywa, szydełkuje? Czy coś jest ulubione?
K.S.: Właściwie od dziecka, a ulubione są oczywiście krzyżyki.

J.G.: Przyznam, że ja jestem amatorem tego rodzaju sztuki, więc tak naprawdę nie wiem, o co chodzi z owymi krzyżykami i innymi rzeczami związanymi z haftowaniem etc.
K.S.: Nie uczyliście się w szkole?

J.G.: Nie, przynajmniej za moich czasów nie.
K.S.: O proszę, a mój wnuczek, gdy chodził do szkoły, to się uczył. Nawet nieźle mu to wychodziło, tylko -– jak to chłopak – nie miał do tego zainteresowania. A ja się tym zainteresowałam, ponieważ moja mama haftowała bardzo dużo i teraz, tak dla zabicia wolnego czasu, albo czytam, albo wyszywam. Szydełkować też lubię.

J.G.: Rozumiem, czyli traktuje to pani bardziej jako hobby, sposób na spędzenie wolnego czasu?
K.S.: Tak, oczywiście, tylko jako hobby.

J.G.: Pytam o to, ponieważ niektórzy traktują takie zajęcie jako dodatkowe źródło dochodu i takie wyszywanki, hafty np. sprzedają, robią je na zamówienie. Niektórzy też robią takie rzeczy dla znajomych – czy pani może obdarowuje kogoś swoimi wyszywankami, haftami itp.?
K.S.: Cały dom, jak widać, jest obwieszony wyszywankami, ale czasem robię je także na prezenty dla kogoś z rodziny, dla kogoś ze znajomych.

J.G.: To na pewno musi być duża radość dla kogoś, kto otrzyma taki osobisty prezent?
K.F.: Myślę, że tak. Mam taką nadzieję – skoro ofiarowuję, to po to, aby ktoś był zadowolony.

J.G.: A proszę mi powiedzieć, czy trudno jest się rozstać z takim własnym dziełem? Mam koleżankę, która również zajmuje się wyszywaniem i ona twierdzi właśnie, że gdy człowiek tak dużo czasu i pracy poświęca takiej rzeczy, wtedy przywiązuje się do niej emocjonalnie i trudno mu się z nią rozstać. Trudno tak po prostu to komuś oddać – wypuścić swoje dzieło z rąk?
K.S.: Na początku tak było, ale później – gdy wiedziałam, że to jest z przeznaczeniem dla kogoś – to nie, nie było mi ciężko pozbyć się tego.

J.G.: Ale można się emocjonalnie przywiązać do takiego dzieła?
K.S.: Tak. Na początku wszystko co robiłam, zostawało w domu, a potem – stopniowo –

przeznaczałam na prezenty, żeby kogoś obdarować.

J.G.: Tak jak powiedziałam wcześniej – takie wyszywanie, haftowanie lub szydełkowanie muszą zajmować dużo czasu. Czy nie myśli pani niekiedy podczas robienia którejś z tych rzeczy, że traci właśnie ten czas, że mogłaby poświęcić go na coś innego – być może pożyteczniejszego? Nie denerwuje się pani przy tym?
K.S.: Dla mnie nie jest to strata czasu i nie denerwuje się przy tym, przeciwnie – uspokajam. Bardzo często i przeważnie szydełkuję lub wyszywam, oglądając telewizję – dlatego nie lubię, gdy jest film z napisami, bo wtedy nie mogę tutaj działać. Wolę raczej gdy jest jakaś rozmowa lub zwyczajny film – wtedy mogę robić dwie rzeczy naraz. Nie jest to więc marnowanie czasu, ponieważ wykorzystuję go podwójnie – na oglądanie czegoś ciekawego w telewizji i robienie tutaj wyszywanki itp.

J.G.: Podziwiam. Mnie się wydaje, że denerwowałabym się przy takiej pracy – że coś mi nie wychodzi, że mogłabym to zepsuć. Czy łatwo jest zniszczyć taką wyszywankę, haft itd. – czy wystarczy np. pociągnąć jakąś nitkę, wszystko się pruje i trzeba robić od początku?
K.S.: Nie, raczej nie. Mnie tak denerwowało tylko robienie na drutach – ponieważ na początku i w tym próbowałam swoich sił, ale jak trzeba było z dziesięć cm szerokiej robótki – np. na szerokość pleców – spruć, o, to było bardzo przykro. A tutaj najwyżej jeden, dwa ściegi wyciągnie się igłę, nitkę i dalej do przodu, i przybywa robótki. Właśnie tutaj robię taką wyszywankę.

J.G.: O, obraz Faustyny „Jezu, ufam Tobie” – piękny. Czy podczas wyszywania takiego obrazu trzeba trzymać materiał na czymś sztywnym? Trzeba mieć jakąś podpórkę?
K.S.: Można to robić na tamborku, ale ja to robię w rękach – właśnie teraz wypełniam: tutaj jest tło, potem tutaj będzie do końca z tej strony, a tutaj się obetnie resztę.

J.G.: Czyli to jest jakiś gotowy rysunek, który pani tylko wypełnia? Czy pani sama robi jakieś projekty?
K.S.: Nie, aż taka zdolna to ja nie jestem. O, to tak wygląda – kanwa podzielona jest na takie krateczki, na dziesięć krateczek, one tworzą wzór i te kwadraty się wypełnia. Ale gdy są różne kolory, wtedy bardzo łatwo się pomylić.

J.G.: Jest to więc bardzo czaso- i pracochłonne, ponadto trzeba być bardzo precyzyjnym podczas takiego wyszywania.

K.S.: Trzeba po prostu być bardzo cierpliwym, w zasadzie tylko cierpliwym.

J.G.: Precyzyjność, dokładność i cierpliwość są, bez wątpienia, potrzebne w tego rodzaju pracy ręcznej, myślę, że trzeba być też bardzo delikatnym – i tutaj nasunęło mi się takie pytanie: czy może wcześniejsze pani doświadczenie zawodowe jako stomatologa pani w tym pomaga? Przecież dentysta musi być precyzyjny, dokładny i, bądź co bądź, cierpliwy.
K.S.: Myślę, że pomaga. Wcześniej pracowałam jako protetyk i do tego też trzeba było mieć dużo cierpliwości i być również dokładnym.

J.G.: Tworzy pani piękne rzeczy, wymagające wrażliwości – proszę powiedzieć, czy traktuje to pani może jako dar od Boga? Niektórzy nawet najmniejsze zdolności postrzegają właśnie jako dar od Boga, inni zaś swoje talenty uważają za coś takiego ot zwyczajnego. Pani ma jakiś szczególny stosunek do tego?
K.S.: Nie, raczej wydaje mi się, że jest to takie zwyczajne zainteresowanie. Talent – czy ja wiem? Potrzebna jest jedynie właśnie ta cierpliwość, o której mówiłam, i trochę zainteresowania w tym kierunku – i tyle.

J.G.: A kiedy pani wykonuje taki obraz, zwłaszcza naznaczony akcentem religijnym, czy traktuje pani to jako swego rodzaju modlitwę?
K.S.: Gdy zaczynam, to tak, a potem to już skupiam się nad tym, żeby dobrze wyszło, żeby to zrobić dokładnie. Gdy był bardzo chory nasz papież Jan Paweł II, ja akurat byłam wtedy w domu, ale zaraz potem pojechałam do Włoch i tam koleżanka też się zajmowała tymi rzeczami – i bardzo mi się podobał taki robiony przez nią portret, pytam ją: ,,Dasz mi ten wzór, gdy skończysz?". Powiedziała, że tak i rzeczywiście dała. Kiedy wróciłam do domu, papież zmarł, wtedy zaczęłam wyszywać według tego wzoru i tak sobie pomyślałam: ,,Na pewno nasz papież będzie święty, gdy zostanie przynajmniej błogosławionym, to ofiaruję to do kościoła" i rzeczywiście tak było. Ksiądz proboszcz powiedział jednak, że na razie nie można powiesić tego obrazu w kościele, ponieważ nie wiesza się w kościele wizerunków ludzi niebędących świętymi lub błogosławionymi, i że będzie można to zrobić, gdy papież zostanie ogłoszony świętym, a tymczasem można umieścić jego portret w zakrystii. Zgodziłam się więc na to. Od razu była też Msza św. z tej radości, że papież został błogosławionym i wtedy uroczyście dałam ten obraz. Był on wystawiony na takich sztalugach, a teraz znajduje się tam w zakrystii. Z tyłu obrazu jest dedykacja, o ile sobie przypominam: ,,malowane sercem i igłą".

J.G.: To najważniejsze, że sercem. To piękne.
K.S.: Z chęcią to robiłam, więc napisałam, że sercem.

J.G.: Ale to chyba nie tylko w tym przypadku, chyba wszystkie rzeczy, które pani robi – wyszywa, haftuje, szydełkuje – to robi z sercem?
K.S.: Tak, raczej tak. Wkłada się w to trochę serca, ale przede wszystkim trzeba wykazać się cierpliwością.

J.G.: Wymaga to cierpliwości – czy ta cierpliwość jest szczególnie, można by powiedzieć, próbowana w jakimś najtrudniejszym momencie, chodzi mi głównie o to, czy jest jakiś taki najtrudniejszy etap pracy z kanwą, szydełkiem etc., jakieś najtrudniejsze przejście?
K.S.: Nie, po prostu idzie się stopniowo po krateczkach kolorami. Są jedynie trudniejsze i łatwiejsze same kompozycje – wtedy gdy jest dużo szczegółów, np. ten kwiatek był bardzo trudny do zrobienia, dlatego że przy nim właśnie jest bardzo dużo szczegółów i bardzo łatwo się pomylić. Nie widać tego jednak, gdy wzór jest już gotowy, ale – tak jak mówiłam – bardzo łatwo się mylą – np. czy ta czerwień, czy ta czerwień, skoro są cztery jej odcienie.

J.G.: To najlepszy dowód na to, że pozory mylą. Wydaje się, że to takie łatwe, że im mniej kolorów, tym łatwiej powinno się to robić, tymczasem jest inaczej. Niezaprzeczalnie jest to więc szkoła cierpliwości i dokładności.A czy te służące do wyszywania nici można kupić w każdym sklepie czy tylko w jakimś ze specjalnymi akcesoriami?
K.S.: W każdej pasmanterii można je kupić. Do szydełkowania używa się kordonka, a do wyszywania – muliny.

J.G.: Słyszałam – nie wiem, czy to prawda – że jest to dość drogie hobby, że dość dużo trzeba wydać, gdy się chce kupić wszystkie potrzebne do tego rzeczy?
K.S.: Tak, trzeba najpierw kupić kanwę, policzyć ile jest kolorów tych nici i potem kupić mulinę – są takie wzory, że jest dwadzieścia lub nawet trzydzieści kolorów. Robiłam już nawet taki, w którym było siedemdziesiąt kolorów, ale nie siedemdziesiąt motków muliny – tych było ponad sto, ponieważ do niektórych kolorów były potrzebne po trzy lub cztery motki.

J.G.: A później taki skończony wzór oprawia się w jakąś ramkę?
K.S.: Tak, jak najbardziej, oprawia się. Ja daję je do oprawy za szkło, żeby się nie kurzyły.

J.G.: Czy coś takiego można uprać, czy może jednak zniszczyłoby się w praniu?
K.S.: Można spokojnie uprać, nic się temu nie stanie.

J.G.: Czy takie wyszywanie wymaga siły, czy raczej przeciwnie?
K.S.: Nie, to trzeba robić bardzo ostrożnie, dlatego że – przede wszystkim – można się pomylić. W każdą dziurkę igłę wbija się cztery razy – żeby powstał krzyżyk, dlatego wymaga to dużo czasu.

J.G.: Tak, właśnie chciałam powiedzieć – a właściwie powtórzyć stwierdzenie z początku naszej rozmowy – że to w takim razie bardzo czaso- i pracochłonne zajęcie.
K.S.: Zgadza się, w dodatku szybko tego nie przybywa. Nie można tego zrobić w tydzień – np. wspomniany portret papieża Jana Pawła II zajął mi trzy miesiące, mimo że robiłam cztery godz. dziennie. Wizerunek Pana Jezusa robiłam dwa i pół miesiąca i też, podobnie jak przy portrecie papieża, miałam dużo czasu i poświęcałam temu nawet cztery do pięciu godz. dziennie. Rzeczywiście schodzi nad tym, ale gdy tylko ktoś jest później zadowolony, to jest człowiekowi bardzo przyjemnie.

J.G.: Niewątpliwie. Satysfakcję odczuwa zarówno ta osoba, która robiła daną wyszywankę, jak i ta, która została tym dziełem obdarowana.
K.S.: Tak, jest ta miła świadomość i nadzieja, że ta obdarowana osoba kiedyś ciepło o mnie pomyśli.

J.G.: Chciałabym jeszcze zapytać, czy ma pani może jakieś ulubione motywy, tematy? Najwięcej widzę na ścianach kompozycji kwiatowych lub takich z akcentem religijnym.
K.S.: Zgadza się, te robię najczęściej. Jeszcze bardzo lubię pejzaże – różne, np. drzewa o różnych porach roku.

J.G.: A czy można kupić wzory jakichś słynnych obrazów?
K.S.: Można, ale ja takich gotowych wzorów nie uznaję, wolę takie samodzielnie wyszywanie. Jakoś się nazywa ta technika, ale akurat nie wiem, jak – nigdy tego nie pamiętam. Jest to, podobno, trudniejsze, ponieważ gdy się kupi gotowy obraz wymalowany na kanwie, to wystarczy – bez większego myślenia – wyszywać. Taka natomiast praca na kanwie bez wzoru wymaga myślenia i skupienia – każdą dziurkę muszę sama przygotować.

J.G.: Ileż można pięknych rzeczy zrobić samemu, tak jak pani. Jeżeli tylko się chce – ale czy to na pewno wystarczy, czy każdy może się tego nauczyć?
K.S.: Do tego nie trzeba talentu, tylko cierpliwości.

J.G.: Może na koniec naszej rozmowy poproszę uprzejmie o możliwość sfotografowania kilku pani prac? Warto i w taki sposób uwiecznić te wspaniałe dzieła. Niechaj i czytelnicy nacieszą oczy pięknymi widokami pani wyszywanek.
K.S.: Proszę bardzo, z przyjemnością.

J.G.: Proszę jeszcze, już zupełnie na koniec, powiedzieć – poleciłaby pani takie zajęcie wszystkim jako sposób na spędzenie wolnego czasu, na odprężenie się, na kształcenie cierpliwości i ćwiczenie dokładności?
K.S.: Tak, jak najbardziej. Także i dlatego że można też w ten sposób wykonać oryginalne prezenty, których się nie kupi w sklepie. A teraz wszędzie na świecie bardzo cenione są prezenty wykonywane ręcznie.

J.G.: Prezenty szczególne, bardzo osobiste i – można by rzec – głęboko nasączone uczuciem, jakby przelanym z palców na kanwę mieniącą się kolorami. Wielu z nas na pewno o takim prezencie marzy. Ja również bardzo cenię takie podarunki.

Pani Krystyno, gratuluję zarówno talentu, który niewątpliwie pani ma, jak i cierpliwości do tego rodzaju pracy oraz ich owoców, jakimi są piękne haftowane i wyszywane obrazy, dzieła szydełkowe. Życzę dalszych sukcesów z kanwą i szydełkiem w dłoni.

Bardzo dziękuję za tę rozmowę.

K.S.: Dziękuję bardzo.


20/09/2013 16:52


20/09/2013 16:52


20/09/2013 16:53


20/09/2013 16:45


20/09/2013 16:51


20/09/2013 16:48